

Dziennik Grodziski

Nr 23/06 (23)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz, Z ostatniej chwili
Str. 2 – Z literatki...
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 14)

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wyspa Troja, 12 lutego 2006

Na wyspie nastroje są rewolucyjne; dzieci-kwiaty w różowych koszulach zajęły główny plac miasta śpiewając pieśni ludowe. Kiedy o jedenastej do portu wpłynął wandejski transportowiec "Anna Sobecka" z tronem senatorskim markiza Kowalczykowskiego, tłum ogarnęła euforia. W procesji z portu na miejski rynek wzięła udział połowa populacji wyspy. Oprócz tronu markiza Kowalczykowskiego, manifestanci nieśli także Archiksięcia Winnickiego-Bobra, który przybył na pokładzie "Anny Sobeckiej", by odprawić wandożeństwo w intencji pomyślnych losów Troi. Po wandszy świeckiej odbyło się spotkanie w refektarzu Klasztoru Sióstr Cygaretek. Matka Niejednokrotnie Przełożona gościła markiza Kowalczykowskiego, Archiksięcia Winnickiego-Bobra oraz entuzjastę trojańskiej kultury, prof. Modrzewa. Spotkanie odbyło się w miłej atmosferze konstruktywnego branczu. Dyskutanci udawali, że nie słyszą skandowania tłumu "NIEPODLEGŁOŚĆ!", "NIEPODLEGŁOŚĆ!". Jak dowiedzieliśmy się ze źródeł nieoficjalnych, udawanie może potrwać jeszcze kilka dni.

Dla Dziennika Grodziskiego
red. Bogdan Stalinowski
agencja WAND-TASS

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Smok-Figiel
kk_kk_kk@o2.pl

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl

MINĄŁ DZIEŃ

Teutoński Holding Przemysłowy zatrudni dyrektorów spółek w Syriuszu. Niegłupi pomysł – pozbyć się codziennej roboty przy systemie i stracić na tym tylko 15% przychodu. Ciekawe czy ktoś się znajdzie.

...

Avistak znów coś zaktualizował w jednej z tysięcy swoich inicjatyw. Mamy wiadomość dla fanów Aviego. Wyjeżdża i przez tydzień go nie będzie.

...

19 lutego o godzinie 20.00 odbędzie się powtórka Conclaffe. Liljan I Łopata ugiął się pod presją Wielkiej Łodziary Południa Siostry Winnicki-Bober.

...

Avistak zaatakował ponownie jednego dnia i otworzył – jak by nie było ponownie – Galerię Sarmackich Twarzy. Markiz Czekański od razu poprosił o skasowanie jego zdjęcia, a po chwili to samo uczynił hrabia Nowicki. Faktycznie, nietwarzowe takie.

NOWY DZIEŃ

Imieniny Benigni, Dobosława, Dobosławy, Humbeliny, Jordana, Kastora, Licyniusza, Martyniana i Toligniewa.

...

22 lata temu Sejm PRL zdecydował o przedłużeniu sobie kadencji o półtora roku. Czasem boimy się pisząc takie rzeczy, abyśmy nie poddali jakiegoś pomysłu sarmackim politykom.

...

45 lat temu stracony został Patrice Emery Lumumba, pierwszy premier Demokratycznej Republiki Konga.

...

8 lat temu zakończono produkcję samochodu dostawczego Żuk. Tak umarła legenda.

...

46 urodziny obchodzi sędzia piłkarski Pierluigi Collina, w pewnych kręgach znany jako Belfegor.

...

22 lata temu Konstantin Czernienko został wybrany I Sekretarzem KC KPZR.

Z literatki...

Kilka dni temu Jaśnie Oświecony podpisał nowelizację Kodeksu Cywilnego, określając tryb i sposób powoływania, działania oraz rozwiązywania fundacji i związków wyznaniowych. Jak pamiętamy, Izba Senatorska zawetowała tę poprawkę. Jeden z Sarmatów podsumował jej pracę następująco: "z większością ich uwag się nie zgadzam, innych nie rozumiem, ale podoba mi się, że tam w ogóle TOCZY SIĘ DEBATA".

Późniejsze komentarze Senatorów utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie zawsze wiedzą, o czym mówią. Ponieważ jednak Izba nie zdecydowała się skorzystać z tego, że autorzy projektu gotowi są wyjaśnić każdą kwestię, sens poprawki do dzisiaj jest dla nich tajemnicą. Dlatego też postanowiłem niniejszym odkryć przed nimi sekrety tego aktu prawnego.

Poprawka przyznaje osobowość prawną fundacjom i związkom wyznaniowym.

Czym jest osobowość prawna? Jest to odpowiednik zdolności prawnej i zdolności do czynności prawnej, tyle że dotyczy osób prawnych, a nie fizycznych. Innymi słowy: tylko podmiot, który posiada osobowość prawną może podpisywać umowy, posiadać nieruchomości czy dysponować pieniędzmi. Tak więc dotychczas majątek fundacji był, w świetle prawa, prywatną własnością osoby, która tę fundację reprezentowała. Co więcej - nie można było uczynić ważnego prawnie zapisu testamentowego czy darowizny na rzecz takiego podmiotu. Taki oświadczenie woli mogło być z łatwością podważone.

Zaskakujące jest to, że niektórzy Senatorowie nie widzą różnicy między religią a związkiem wyznaniowym, traktując je jako zjawiska tożsame. Tymczasem związek wyznaniowy jest pojęciem prawnym i z religią ma związek o tyle, że zwykle jej dotyczy. Nie znaczy to, że w ramach jednej religii nie może działać kilka związków wyznaniowych. Wszak celem jednego może być wspólna modlitwa, a innego - pielgrzymka do miejsc świętych.

W końcu - Senatorowie sformułowali pytanie w postaci: "A jeśli nie zarejestrujemy fundacji/związku, to co nam zrobicie?". Otóż byłoby to działanie samym sobie na złość. Wprawdzie organizacje te mogą nadal działać na dotychczasowych działaniach, ale w świetle prawa - nie będą istniały. Z łatwością można wyobrazić sobie sytuację, w której ktoś podpisuje umowę między nim a fundacją, a następnie się z niej nie wywiązuje. Fundacja nie będzie mogła dochodzić swoich praw przed sądem - bez zdolności prawnej ma związane ręce.

Jedyny głos rozsądku padł z ust hrabiego Ratymirskiego. Wyraził on mianowicie pogląd, że poprawka jest zbyt długa i niepotrzebnie rozbudowana. Miał rację, jednak jest to wadą całego systemu prawa, który wymaga dogłębnych zmian. Ale o tym innym razem.

Smok

Redakcja nie zawsze zgadza się z treścią publikowanych felietonów, ale publikuje je z szacunku do wolności wypowiedzi każdego człowieka. Redakcja jest w stanie opublikować każdą bzdurę, o ile będzie ona napisana po polsku. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za teksty autorów i bardzo niechętnie będzie ponosić odpowiedzialność za publikowane anonimy.

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 14

ROZDZIAŁ II.

- Co z nim jest dokładnie – postarałam się być nieustępliwa.
 - No wie pani, normalnie, to znaczy kule praktycznie rzecz biorąc nie uczyniły żadnych szkód, wszystko się zagoi po odpowiednim czasie, rzecz jasna.
 - Ale pan mówił...
 - Droga pani, problemem są dwie kule. Pierwsza zniszczyła sporą część rzepki i rekonwalescencja będzie musiała jednak nieco potrwać...
 - To znaczy ile?
 - Góra dwa, trzy miesiące – uśmiechnął się uspokajająco – gorszym problemem była kula w głowie. Nie mieliśmy odpowiednich specjalistów aby ją wyjąć bez ryzyka uszkodzenia mózgu. Na początku wydawało nam się, że nie udało jej się przebić czaszki, ale niestety. Choć większość się na tej czaszce zatrzymała. Chodzi o to – zanosilo się na szerszy wykład.
 - To tak konkretnie, co z nim będzie?
 - No nie wiadomo. Można go przewieźć do jakiegoś szpitala np. w USA lub w Szwajcarii ale to kosztuje. Można też czekać i leczyć. Pani mąż odzyska przytomność, ale chodzenie z kulą w głowie nie jest najlepszym pomysłem. Trzeba będzie pomyśleć po całkowitym wyleczeniu nogi.
 - Rany boskie – siadłam z powrotem na ławie obejmując rękoma kolana.
 - No niech się pani tak nie przejmuj – doktor klepnął mnie w łopatkę i spoczął obok – naprawdę będzie dobrze. Za jakiś tydzień, może nawet za pięć dni wypiszemy małżonka do domu. Wszystko będzie dobrze, to tylko kwestia cza... czarodzieje... cza... – zasnął.
- Podniosłam się powoli i zajrzałam przez szybę. No tak. Biała buła leżała choć teraz w nieco innym układzie. Westchnęłam. Co ja teraz zrobię?

Dokładnie po czterech dniach Paweł zjawiał się w domu. To nie był ten sam człowiek, choć ten sam. Teraz głównie składał się z oprzyrządowania wokół siebie. Jakies kroplówki, łóżko sterowane, cewnik i dochodząca pielęgniarka. Do tego policjanci sterczący pod domem. Chciałam ich nawet zaprosić na jakąś herbatę, ale uparcie odmawiali. Mój mąż wydawał się być dodatkiem i to jakimś niepasującym do tego miejsca. Z naszymi kontaktami w zasadzie nie było problemu. Większość dnia siedziałam na jego łóżku nie zastanawiając się wcale nad swoją pracą. Trzymałam jego dłoni w swoich dłoniach i zastanawiałam się kiedy będzie na tyle silny aby coś powiedzieć. Może wtedy nasze kontakty się pogorszą. Pierwsza rzecz, jaką chciałam wiedzieć to okoliczności w jakich wpadł w tamtą aferę. Równy po siedmiu dniach Paweł pierwszy raz przemówił.

- Sylwia – wychrypiął.
- Jestem Pawełku, jestem – przycisnęłam twarz do jego dłoni i rozplakałam się.
- Sylwia – powiedział bardziej po ludzku i znowu zasnął.

Od tej pory moje życie zaczęło się na nowo. Teraz wiedziałam, że wszystko będzie dobrze, tylko muszę się troszeczkę postarać. Doskonale pamiętałam słowa Kraca o szpitalu w USA czy też gdzieś tam w Szwajcarii. I doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie stać nas na to. Nie wiedziałam co robić. Mogłam oczywiście wziąć dodatkowe korekty, może jakieś tłumaczenia, może nawet do szkoły się załapać ale to ciągle byłoby mało. Pensja Pawła, razem z moimi pracami, zapewniały nam spokój i jakieś tam wcale nie takie złe życie. Ale gdzie nam do kosztownej operacji w dalekim kraju.

W takich chwilach człowiek najbardziej odczuwał brak rodziców, brak osób, które stanowiłyby wsparcie czy to duchowe, czy materialne. Ani Paweł ani ja nie mieliśmy gdzie zadzwonić by powiedzieć „wiesz mamo, tak mi źle” czy „wiesz tato co się stało?”. To wszystko było, przeminęło. Nie chcę nawet sobie przypominać tych chwil pełnych bólu i cierpienia. Zostali tylko i wyłącznie znajomi, ale przecież nie poproszę Koszałkowskich żeby sprzedali swojego Jaguara a pieniądze wręczyli mnie. No cóż, pozostaje Ewelina, oczywiście tylko i wyłącznie w sferze duchowej. Wzięłam do ręki telefon.